



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Dziennik Wieczorny

Bydgoszcz, ul. Libelta Nr 4
B

wydanie

1 2 2 2 6 -05- 1970
Nr z dn.

WIECZORY TEATRALNE

Apetyt na Iwonę...

Kiedy przed dwudziestu laty zasiadałem w teatrze na premierze prasowej, moje miejsce było w następnym rzędzie za redaktorem naczelnym. Przez dwie minuty po skończonym akcie nie wolno było wychodzić do palarni. Naczelny przechylał się bowiem do przodu, gdzie siedziała Wysoko Postawiona Osoba, aby wysłuchać opinii. Wyglądało to tak. Po pierwszym akcie naczelny odwracał się do mnie i mówił: będziemy objeżdżać. Pryncypialnie! Po drugim akcie, polecenie: sztuka nie jest taka zła. Napiszemy obojętnie. Kiedy po trzecim akcie na twarzy Wysoko Postawionej Osoby zajaśniał uśmiech zadowolenia, a dłonie złożyły się do okłasków, naczelny promieniał: a nie mówiłem — świetna sztuka. Możemy pisać z entuzjazmem.

No i pisaliśmy. I nie było potem kłopotu. A dziś? Kogo się radzić? Kogo pytać? Szukałem takich po ostatniej premierze. Wśród publiczności. Kolega, niby przyjaciel, na moje pytanie co sądzi o sztuce powiedział: przecież to ty jesteś recenzentem, nie ja. To ja się ciebie powinienem pytać. Inna sympatyczna pani powiedziała: jednak wolę operetkę. Mój rówieśnik (włos przyprószony siwizną, ale serce młode) rzekł krótko — letnie, letnie... A jeszcze inny znajomy, który jak twierdzą przyjaciele, był na tej sztuce ze trzy razy (bowiem od prawdziwej premiery upłynęły już prawie cztery tygodnie) uśmiechnął się i wyszeptał: Pozostał apetyt na Iwonę... przepraszam — ocknął się — na czeresnie chciałem powiedzieć...

No cóż, gotów jestem moim rozmówcom przyznać rację. Agnieszki Osieckiej przedstawiać, ani reklamować nie trzeba. Jej „romans z życia sfer normalnych w dwóch częściach” po warszawskich triumfach (Cembrzyńska i Kociniak) wędrował po różnych scenach a ostatnio bardzo rozśpiewany i roztańczony (muzyka Okudźawy) bawi publiczność

moskiewską (liczne zdjęcia we wszystkich tygodnikach radzieckich).

I jest to sztuka, która — podkreśla to sama autorka — „aktorem stoi”. No więc jak nasi aktorzy wywiązali się ze swego zadania?

Można by powiedzieć — zagrali poprawnie. I to byłoby określenie najbardziej trafne. Ale sztuka nie znosi poprawności. Bo poprawność to niejakość, to pozostawienie odbiorcy obojętnym, zimnym.

Więc zarzut pierwszy: powaga. Skąd w tej sztuce taka powaga, celebrowanie? Były sceny prawie naturalistycznie zagrane, z „przeżywaniem”. I to rzutowało na całe przedstawienie. A był na przykład przecież świetny moment — owa jazda samochodem z przygodnym donżuanem. Ale klimat owego epizodu wyłamywał się z ogólnej tonacji.

Zarzut drugi: Iwona Stoczyńska. Wygląda ślicznie. Śpiewa bardzo dobrze (niejedna rozreklamowana piosenkarka mogłaby jej pozazdrościć). Gra dobrze, ale zabrakło jej owego nieuchwytnego — powiedziałbym — ciepła. Była dziwnie zimna, nawet oschła.

Zarzut trzeci: jej partner. Tak szczerze mówiąc, nie dziwię się jej, że szukała szczęścia gdzie indziej. Przy takim mężczyźnie? Ryszard Maria Fischbach był nijaki. Recytował swoją rolę, raz lepiej raz gorzej, w pewnych momentach nawet przeżywał niczym w tragedii Szekspira, ale w sumie był... oj, użyłem już kiedyś tego określenia w stosunku do innego sympatycznego aktora i wynikła z tego wielka obraza. Aby być dobrze zrozumianym. Nie kwestionuję aktorstwa Fischbacha, kwestionuję natomiast trafność decyzji obsadzenia go w tej własnej roli. Nie jego — jak się mówi — emplot.

Reżyser Jolanta Ziemińska niewiele pomogła aktorom. Muzyka (ba, doświadczony Kardaś) przyjemna, choć chwilami przygłusza śpiewających. Scenografia, jak z taniego prowincjonalnego teatryku.

Ano, letnie toto wszystko, jak stwierdził mój czcigodny rozmówca. A szkoda... Bo i ja już nabrałem apetytu... powiedzmy na czeresnie.

MICHAŁ KORCZYŃSKI

Agnieszka Osiecka „APETYT NA CZEREŚNIE”, reżyseria Jolanta Ziemińska, scenografia Ryszard Strzembala. Premiera przed miesiącem. Teatr Kameralny.